№ 13.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 1. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Obraz jednéj kobiety. *)

Urywek z nieskończonéj powieści.

Po obszernéj sypialnéj komnacie chodzi pani starościna i duma, lecz to nie z poezyi. — Bo nie poetka to wcale ta kobieta tak słodka, tak łagodna, tak pobłażająca, a jeżeli jéj życie dla wielu okryte urokiem poezyi, to że znała sztukę użycia poezyi jak drogiego kaszemiru, jak bogatéj szaty, dla okrycia nią zera duszy, pustego jak dzwon serca i myśli wiecznie spekulującéj. — Byłato najzręczniejsza artystka swego czasu, która całe życie odgrywała komedyą poezyi, cnoty, ofiar, poświęcenia i miłości. — Co było za tą komedyą? — Jéj życie!

Nie tak to łatwo, jak może myśli niejeden, poznać, pojąć i zrozumieć kobietę; poznać z jéj czoła myśli, wybadać z oka duszę, wyczytać z twarzy serce, wynaleźć z słów prawdę, — nie tak to łatwo, jak może myśli niejeden! — Co zaś niezawodną: że żadna kobieta druga, żaden poeta, żaden kochanek zaczarowany ani odczarowany, żaden salonowy kawalerek, żaden dworak, żaden kupiec, a nareszcie żaden człowiek stary niepotrafi jéj osądzić — bo do tego potrzeba być najprzód: bez kobiecéj zazdrości, bez poetycznego zapału, bez płomienia miłości i gniewu, bez sentymentalności salonowéj, bez interesu dworaka, bez spekulacyi kupca, a nakoniec — bez znużenia starości. — Ale my widzieliśmy nawet ludzi bez tego wszystkiego, ludzi z najzdrowszém okiem i myślą najzimniejszą, a przecie — przecie oni wielbili panią starościnę, wielbili i brali za jéj życie tę rolę tak zręcznie odgrywaną na scenie przed widzów oczami; widzieliśmy i niedziwimy się wcale, bo znamy dobrze zręczność i przebiegłość niejednéj kobiety, bo znaliśmy bliżéj panią starościnę. — Oto powieść jéj życia — piękna!

»Piękna i bogata, wypolerowana jak tylko można najlepiéj i w Dreznie i w Paryżu, już od lat najpierwszéj młodości była kochaną i kochała się panna prezesówna, lecz zręczna pokrywając najbrzydszą zalotność, poezyą najpiękniejszą, dawała ona wszystkim krokom cień — urok nadzwyczajny. — Byłato naprzemian córka posłuszna i uległa, to zaklęta księżniczka, to pobożna madonna; — zbrukała wszystkie szaty, nosiła wszystkie, wszystkie po kolei, wszystkie wedle potrzeby! — Znacie kobiety z okiem palącém, a przecie bez duszy, kobiety, co umieją przyciągać jak odpychać, łagodzić jak oburzać, śmiać się jak płakać, wszystko na komendę rozumu, ich wodza — ona była z ich liczby. Widzicie często kobiety goniące wiek cały za miłością bez serca, za kadzidłem bez woni, za urojeniami świata, za niczém jednėm słowem — ona biegła za tém życiem, ona żyła tém życiem do roku trzydziestego. Wtenczasto nadszedł był czas największy do zamęścia: zaradziła temu już dawno panna prezesówna, dawno czekał nań między innymi starosta W., człowiek majętny lecz ograniczony, na niego padł jéj wybór, jemu rękę oddała. — Nieprzepo-

*) Zwracamy uwagę sz. czytelników na tę pierwszą pracę młodéj Polki, zapowiadającą nową utalentowaną autorkę. Nieuprzedzamy sądu publicznego, ale spodziewamy się, że obudzi wiele zdań *za* i *przeciw* sobie. Bynajmniéj nas to niezadziwi, jeżeli sobie przypomnimy, ile zdań sobie przeciwnych wywołały pierwsze prace naszych nawet uwielbianych mistrzów. Na każdy jednak przypadek spodziewamy się względnego sądu dla tych pierwocin literackich i przyjęcia ich nie mrozem słowa, lecz gorącém życzeniem dalszego powodzenia. *Przyp. red.*

mniawszy owinąć czém poetyczném kroku tak jałowego, podsunęła mu wolę ojca — zrobiła więc ofiarę! —

»Odtąd pan starosta był jéj deszczochronem, płaszczem, którym się okrywała, osiełkiem, na którego plecy kładła wszystko. Przebiegła a znająca dobrze świat i życie, wiedziała ona, że kobieta panując traci zawsze, obrała więc inną rolę dla obudzenia sympatyi publicznéj i uwielbienia powszechnego, obrała rolę — rezygnowanéj. I tak chociaż cugle panowania były w jéj dłoni, chociaż pan starosta był tylko jéj narzędziem, wszystko dobre na jéj stronę, wszystko złe szło na niego. — Starosta, jak zazwyczaj ludzie ograniczeni, był w wysokim stopniu próżny, zarozumiały i uparty — i otóż z czego wybornie korzystać umiała przebiegła ......

»Ale mój aniołku, — mówiła ona po urodzeniu się starszéj córki — ale mój aniołku, widzisz, że niepodobna będzie wychować Olesię w domu. — Jam w Dreznie wychowana.

»A pan starosta odpowiedział w ten moment:

»To jedźmy do Drezna!

»Ale mój aniołku, to będzie wiele kosztować pieniędzy.

»Cóż robić, kiedy trzeba!? —

»Oh! dajmy już lepiéj pokój, aniołku, cóż jéj tam po tak wytworném wychowaniu! ja sama się zajmę. Tylkom słaba! No — ale cóż robić? Cóż matka niezrobi?! — Gadanoby strasznie, że tyle tracimy. —

»A cóż mi tam gadanie! — przerwał wtenczas rozgniewany starosta, który zawsze chciał być panem swéj woli, i niezważać na nikogo. — Co komu do moich pieniędzy? — a czy mi je dał kto?! — Ja chcę jechać do Drezna, niech sobie gadają, co chcą! —

»Tego też właśnie chciała pani starościna, a odtąd we wszystkich zgromadzeniach i w obec wszystkich perswadowała i odradzała staroście, ale pan starosta, który raz myśl jaką powziąwszy zbić się niedał nikomu, powtarzał uporczywie:

»Ja tak chcę! Co mi tam rozum kobiecy! gadanie kobiece! ja tak chcę!

»A potém przechodził się po salonie, dumny, że był wielkim panem, dumniejszy, że był głową domu.

»I pani starościna, składając ręce na piersiach, spuszczała oczy i była zupełnie zrezygnowaną i wielbiono ją za to. Ach! ona wiedziała, co to za koszt ogromny, ona wiedziała, że to grozi ruiną majątku — ona wiedziała — wiedziała to wszystko. Ale zrezygnowała się dusza anielska, bo starosta był taki brutal. Żałowano ją i wielbiono i chwalono, i krzyczano na starostę, na brak jego wykształcenia, na brak wyższych uczuć — na starostę, który nieznał się na kobiecie aniele. — Nie! nieumiał jéj cenić! —

»Taką to sztuką oszukany starosta był szczęśliwym przez lat wiele, i pani starościna była także szczęśliwą; nieśledziliśmy jéj kroków, robiła co chciała. Aż przed ośmiu laty zapadł nagle starosta na zgniłą febrę i umarł, jak mówiono powszechnie, ze zmartwienia. — Ten przypadek był powodem pani starościnie do zaczęcia innéj roli, czas też już był wielki, z znacznego bowiem majątku zostawionego i w Dreznie i za Dreznem, niewielkie szczątki pozostały w jéj ręku. — Odegrawszy więc najżałobniejszą scenę na pogrzebie starosty, owinęła się w grubą żałobę, a wróciwszy na wieś poświęciła się całkiém wykształceniu swych córek. Ten krok ostatni zjednał jéj znowu powszechne uwielbienie, mówiono o niéj jak o świętéj — chwalono — podziwiano — i ona żyła — żyła w przyszłości swych córek, bo już niebyło dla niéj życia innego i to nazywa się powszechnie miłością macierzyńską.

»Życie więc obecne pani starościny było tylko dalszym ciągiem komedyi, komedyi odgrywanéj przez nią tak dobrze, że oszukała się sama, wzięła ją sama za swe życie istotne. Bo też kobieta jest to stworzenie tak łatwe do oszukania, że niepotrzeba jéj jak zmienić szatę, to ona wnet uwierzy i w zmianę duszy. Każda niemal kobieta patrzy raczéj okiem ciała, niż okiem ducha, co widzi, w to wierzy. Tak i pani starościna oszukując pozorem, uwierzyła sama w ten pozor, uwierzyła, że suknia przez nię noszona była jéj duszą, uwierzyła i znalazła pokój sumnienia w tym szczęśliwym obłędzie. — Podobne sumnienie niejest tak rzadkie na tym naszym świecie, gdzie wielu według potrzeby i widoków uszywa, ukleja, przyporządza swoje przekonanie i swoje sumnienie.«

Nieposądzicie nas dla tego o przesadę, niechcieliśmy tu wcale obmawiać starościny, — powiedzieliśmy tylko prawdę o jéj życiu — i otóż skończyliśmy. *

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

6. *Małe wytchnienie po pracy.*

Tyle powabu miało w sobie domowe życie szlachcica polskiego w XV. i XVI. wieku, szczęśli-

wego w pożyciu małżeńskiém. W krótkich je słowach zawarł Mikołaj Rej [1]):

Jeśli Cię s kątem bratem, iuż tak wiernie zbracę,
iuż nie iedź mi do ludzi ani na biesiady,
bo więc o to niewiastki gniewaią się rady.

Skończywszy zwykłe swe zatrudnienia gospodarz wiejski, przechadzał się z laseczką po sadzie, lub po polu, patrząc, czy niemasz kąkolu w pszenicy; albo pojechał z myśliwstwem, a powróciwszy pożywał smaczny kąsek; albo rachował zawsze pewne z Gdańska pieniądze; albo wczasując się, zdjąwszy zwierzchnie suknie, siedział dla wygody w koszuli [2]). Kiedy był jeszcze nieżonatym, nieraz sypiał na ławie, albo po piwnicach; ożeniwszy się spoczywał sobie w pstréj pościeli [3]); nieszukał pokątnéj miłości i nietrwożył się o to, ażeby mu na czoło niewystąpiły francuzy, grube jak perły [4]). Gdy zechciał zabawić się poufale, a niebyło gości, gawędę prowadził albo z żoną, albo z czeladzią. Wolność mieli słudzy żartowania sobie, nietylko z pana, ale nawet z gości, a ich żarty, jeżeli się w przyzwoitości granicach zamykały, zawsze bywały przyjęte mile. Wszakże i w téj mierze były pewne prawidła, których się ściśle trzymać powinien był sługa, jeżeli niechciał rozgniewać na siebie pana. Jan Dzwonowski [5]) tak się o tém wyraził: »Z księżą obchódź się ostrożnie, z szlachtą według czasu; z księdza, z mnicha nieżartuj, z pana swego niebłaznuj, zwłaszcza gdy są goście; z gościa możesz się nakpić, zwłaszcza przy obiedzie.«

1) W Wiz. 44. 2) Rej, Żyw. 54. 59. 3) Rej, Wizer. 60. 4) Rej, Wiz. 58. 5) We wstępie do statutu.

7. *Miejskie życie.*

Chcąc poznać w szczegółach miejskie życie, należy przejść się po miejskim rynku i przypatrzyć się z bliska, co się też tam dzieje: wnijść do warsztatu rzemieślnika, do sklepu kupca, do szynkowni miejskiéj, zgoła w każdy kąt miejskiego ustronia zajrzeć należy, i pilnie uważać, co się tam robi, jak się mieszczanie i mieszczki krzątają, jak zarobkują, handlują i oszukują, a dla wytchnienia po pracy jak pierwsi przy kuflu, a drugie siedząc przy straganach i w kramach, głęboko politykują: jak żyją bogatsi, szlachtę i wielmożnych naśladując panów, a ubożsi na tych zapatrując się znowu, tracą pieniądze na porządki domu wykwintne, i na wygody życia. O tém wszystkiém i wielu innych szczegółach rozwiodę się w mojém dziele. Tu nieco przytoczę o politycznem życiu miast niższego rzędu [1]) i małych miasteczek.

Pogardzono i upośledzono miasta, dla tego też unikała ich szlachta i powstało przysłowie: »że szkoda szlachcica wolnego do mieszkania miejskiego« [2]). Tylko uboższe rycerstwo cisnęło się do miast, sadowiąc się w samém mieście, a kramarzy, szynkarzy i rzemieślników w przedmieścia rugując [3]). Postawą zewnętrzną usiłowali mieszczanie wynosić nicość swoję, sposób życia naśladując szlachecki, za co opłacali się panom. Panowie dla tego się tu wtrącać mogli, że zwierzchni nad miastami [4]) dozor miały grody, miar i wag sprawiedliwych dozierając [5]). Wszakże szczególniéj starostowie uciskali miasta, którzy porządku w powiatach doglądali. Włożono na miasta [6]) szarwarki, na które jeżeli się burmistrz z mieszczanami spóźnił, brał od starosty korbaczem po grzbiecie. Atoli i robiąc nadużycia, cześć mu wyrządzał starosta: bo pług burmistrzowski przodkiem wyjeżdżał na tę pańszczyznę, radzieckie szły pośrodkiem, a na końcu pługi miejskiego pospólstwa. Z powodu dostarczania potrzeb dla wojska, nieuszły udręczeń większe nawet miasta. Co się w téj mierze działo w Lublinie, opisał Klonowicz [7]). Na ratuszu (są to jego słowa) wytaczają swe sprawy Włosi, Prusy, Niemcy, Norymberczanie, Lubeczanie [8]). Sędziowie się z powagą rozpościerają, burmistrz dekret feruje, drudzy akta piszą. W tém wchodzi podwodnik (zarządzca podwód, wojskowa osoba) i krzyczy: »Burmistrzu, daj koni!« Patrzą się cudzoziemcy i dziwują, bo czasem burmistrz i szwanki obrywa. Wstydzi się on obcych ludzi i mówi radzkim: »cóż mawa bracia czynić, iuż dalej nie wiewa, trzeba od Sądów iść do chlewa i szukać koni.« Na podobne nadużycia narzekali nawet i ci pisarze, którzy miast nielubili [9]). Szlachta żeniąc się dla majątku z mieszczkami, musiała w domu chować swe żony, bo publicznie wytykano palcem takiego szlachcica i taką szlachciankę [10]).

1) Za stołeczne niepoczytanych. 2) Gospodarstwo jezdeck. 3) Bielskiego Sejm niewieści 18. 4) Nad mniejszemi nie stołecznemi. 5) Rej, Żyw. 102. 6) Mówi Klonowicz. Worek jud. I. 7) Tamże. 8) Widać stąd, jak wielki handel kwitnął w Lublinie, gdy z tak wielkiemi miastami miewał stosunki. 9) Witkowski, Pobudka. 10) Jeżowski, Zbytki teraźniejszych miejskich białychgłów.

8. *Mieszczanie i mieszczki.*

Chociaż miasta nasze co do życia domowego i zwyczajów zupełnie się już spolszczyły w XVI. wieku, przecież i tak widać tam jeszcze było zabytki niemczyzny, objawiające się w mowie i obyczajach. Naśmiewano się z mieszczan otyłych, zowiąc

ich słoniną, Niemcami i t. p. [1]), za co oni gniewali się wielce: przeciwnie miejskie kobiety lubiły, gdy je z niemiecka Gretą (Giertruda), Bietą (Beata) nazywano. Szynkarka, na którą tém nazwiskiem zawołali goście, ochoczo dolewała im wina, strojąc do nich udatną minkę [2]). Stąd, jak mniemam, poszło, że piękną i filuterną mieszczkę nazywano Gretą [3]). Ze strojów i kokieteryi podobały się niewiasty miejskie. Bo w mieście lada rzemieślniczka chodziła w bławacie, łańcuszno i w sobolach, a ich córki w kosztownych szatach. Po włosku i po francuzku ubierały się, w peruki stroiły się nawet i te, które były gladko-szpetne. Co święto inną szatę brała mieszczka; każda zamożniejsza musiała mieć kapelusz, czapkę i bindę, jak pani. Rzadko która zmówiła pacierz nabożnie, ale umiała każda powiedzieć mężowi dobre kazanie, jeżeli ją poważył się wstrzymywać od zbytku. A kiedy był uparty i niechciał dawać pieniędzy na stroje, łatwo takowych nabyła przez baby (rajfurki), które jéj gachów stręczyły, zwłaszcza jeżeli mieszczka urodziwą była. Stawając we drzwiach domu, albo w oknie, wabiły do siebie mężczyzn, albo szalały po domu z kupczykami, a nawet z usknechtami (der Hausknecht, parobek) [4]). Stawając przed kamienicą zajadały krupeczki jęczmienne albo tatarczane, albo cytwor (korzeń rośliny zapachu kamforowego), albo imbier. Przysmaczki te, smażone jak mniemam w cukrze, odpowiadały dzisiejszym łakociom cukiernianym. Ustawicznie narzekały mieszczki na mdłości, czego niedoświadczano na wsi, suto z pieprzem jedząc. Za młodu już przywykały do tych zbytków, gdyż wcześnie, bo często w czternastym roku życia i wcześniéj jeszcze zawierano u nas małżeńskie związki.

[1]) W broszurze »Albertus z wojny« czytamy: Slyszałem raz w Krakowie, gdy wjeżdżali Niemcy, że chłopięta, jakiś szpek tam być powiadali. [2]) Rej, Żyw. 107. Bielski, Sejm. 5. [3]) U Kochanowsk., Fraszka 40.: »Tén wianeczek ruciany piękna Greta wiła« — u Szymonowicza, w Sielance 9.: »I mnie niechaj niejedna Greta za nos wodzi.« [4]) Dosłowny wypis z Jeżowskiego: O zbytkach teraźniejszych miejskich białychgłów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka listów z nad brzegów Renu.

Pisane do *T. M.* przez S. W.

List szósty.

(Ciąg dalszy.)

Ubiegłszy dość znaczny kawał kraju płaskiego, jak po stole, postrzegliśmy z prawéj strony pasmo wzgórz. Dalekie, niewyraźne; wszelako widok zaraz się upięknił. Statek leciał parą i samym pędem wody, beśmy płynęli z wodą, a do tego Ren bystro idzie; wzgórza się coraz zbliżały, wyraźniały, rosły, ale opadający wieczór zaczął je znów prędko za mgłę zabierać, tylko się na niebie ładnie malowały: zdawało się, że jakaś wielka ręka płynie powietrzem, któréj fale to w dół to w górę wybijają; tu i owdzie obłok biały pędził po téj rzece jak statek. W jedném miejscu na wierzchu góry widać było jakiś kawał słupa, resztkę jakiéjś starodawnéj ruiny; zapytałem sternika, coby to było? — Königsthal. Pomylił się haniebnie, bo Königsthal nie w tém jest miejscu; że jednak lubię opowiadania, i żeby zobaczyć, jaka się o tém wieść utrzymuje, spytałem: co to takiego Königsthal? Niegodziwy! miarkuj sobie, nic a nic niewiedział; — »tyle tych różnych kamieni jest tu na około, a ktoby się tam o nich wszystkiego ponadowiadywał.« — »Skądżeś rodem?« — »Niedaleko Heidelberga.« — »Jakto? więc oto zaraz za temi górami rodziłeś się, około tych gór ustawicznie przepływasz, nad Renem całe życie twoje, i niewiesz nic zgoła o Königsthal, żadnéj pieśni, żadnéj legendy!« Stanął przy nas inny sługus statkowy, pytałem i tego: — tyleż wiedział, co pierwszy. Zgorszyłem się. Gdzieżto przebrzmiały, gdzie zapadły, pomyślałem, te liczne pieśni i powieści, z których miałbym teraz natychmiast odpowiedź!... pieśni i powieści, ta akademia ludu, lepsza doprawdy niż wszystkie berlińskie, halskie, getyngskie, i ile ich tylko naliczysz: albo, jak ładnie mówi Mickiewicz, ta arka przymierza między dawnemi i nowemi laty!... pieśni i powieści, co niegdyś w tym pięknym kraju, nad tą piękną rzeką, w ulubioném gnieździe swojém, tak się gromadnie wylęgały, pod każdym dachem mieszkały, przy każdém ognisku, przy każdym stole rodzinnym do rozmów się mieszały!... Ta obojętność i nieczułość między ludem na rzeczy miejscowe, na pamiątki krajowe, rodzinne, to zagłuchnienie tradycyi, właściwe jest tylko czasom handlowym, przemysłowym, bezbożnym, gdzie wszystko zamienia się na pieniądz i pieniądz zamienia się na wszystko; czasom mówię, gdzie miłość ojczyzny, miłość natury, miłość poezyi, miłość wszystkiego co piękne, znika z pośród ludzi, i przestawszy być uczuciem, w słowo już tylko przechodzi. Biedny sternik chciał mi to nagrodzić długą historyą o kompanii kolońskiéj statków parowych, u któréj służył: że przeszłego roku strasznie straciła, że teraz liczbę statków i pensye oficyalistów zmniejszyć musiała, — alem przeszedł w drugi koniec pokładu.

Dopływaliśmy do Mannhejmu; było jeszcze z kwadrans może drogi. Ciemniało na ziemi, zaświtało gwiazdami na niebie. W takim momencie ile razy jestem na dworze, mimowolnie wtenczas prostuję się, robię się jak mogę wysoki, wzrok i cała głowa podnosi się do góry. Niejestto najpewniejszy sposób dobrego chodzenia: jakoż porządnie zaraz jakiegoś sąsiada nadeptałem; — trzeba było raczéj patrzeć na pokład. Na pokładzie wszystko w poruszeniu: każdy zbierał rzeczy, żeby być gotów wysiąść, jak tylko się statek zatrzyma. Ten wciąga na siebie płaszcz, bierze w rękę laskę i parasol, ciska w wodę niedopalone jeszcze cygaro, kończy przyspieszoną mową prowadzone komuś opowiadanie, i nad samym brzegiem staje, jak gdyby przez to moment wyjścia swego przyspieszył; ta zawięzuje sobie kapelusz, obtula szyję szalem, rękę nawet towarzyszowi podała, i żeby pobiegli nic już im niebrakuje, tylko ziemi pod nogami; na prawo i na lewo wiją się garsony, odbierając coprędzéj za obiad, kawę, limonadę, lub za co bądź, co im kto jeszcze był winien; ci przerzucają i odsuwają tłómoczki, wykładając każdy swoje na wierzch; — z prawego brzegu mruga już na nas z zapalonych okien Mannhejm, i na nocleg zaprasza; już doganiamy łyżwowego mostu, już się przed nami otworzył, skręciliśmy do lądu; — otoż dzień żeglugi odbyty! Przy wysiadaniu, co mi się podobało, to karety, które oberzyści przysyłają, i darmo podróżnych zawożą do hotelów, byle tylko dostać gości.

Miasto zwiedzałem nazajutrz. Czyste, regularne, ładne nawet, — cóż, kiedy puste i nudne! Ma prawie minę domu, którego państwo wynieśli się, albo się jeszcze niewprowadzili, albo też gdzie wszyscy chorzy i śpią. Pani Mannhejmu, W. X. Stefania, wyniosła się istotnie, bo jakem ci podobno wspominał, przepędza lato w Baden. Ta pustkowatość jestto wada wszystkich w Badeńskiém większych miast; jeszcze ona bardziéj uderza w samém Karlsruhe. Jedna tu rzecz w Mannhejmie prawdziwie piękna, ogród zamkowy, — tuż nad rzeką, duży, z ogromnemi trawnikami, drzewa stare, ulice szerokie; żal tylko, że w takiéj pustce, bo w zamku żywéj duszy niewidać, ani słychać, oprócz jednego szyldwacha samotnika, co chodzi sobie przy bramie. Nigdym niespotkał, choć byłem kilka razy, jak jednę albo dwie pary; byłto zawsze jakiś powabny Niemiaszek ze swoją damą, palący jéj ofiarę i kadzidło . . . z króciutkiéj fajki. Fajka u człowieka rodu niemieckiego jestto coś więcéj jak nierozdzielny towarzysz; jestto prawie jeden z koniecznych przyrostków i członków ciała, bez którego takby wyglądał niekompletnie, jak np. bez nosa, ucha, lub ręki; już co nadto, to nadto. Całe to tutejsze pustkowie ma się, powiadają, ożywiać trochę na niedzielę. Szyldwach zaręczał mi, że wtenczas i w ogrodzie jest daleko ludniéj i dymniéj. Mniejsza z tém! Ja jutro, skoro świt, płynę do Moguncyi; stamtąd, albo z Frankfortu napiszę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hartowanie ciała.

Rozpoczynając pismo nasze, przyrzekliśmy przy poświęceniu go życiu domowemu, obejrzeć i obszary ducha, i pożytki jakie u nas i gdzie indziéj w życiu praktycznem się znachodzą. Dopełniliśmy w części pierwszego za pomocą gorliwych współpracowników naszych, i nie jednę myśl uśpioną, drzemiącą, i nie jednę nową poruszyliśmy. Dotrzymując tego teraz cośmy przyrzekli, pomnożymy pożytki duchowe, fizycznemi i materyalnemi, łącząc zawsze przyjemność z pożytkiem. Jako nam zdrowie ducha było, jest i będzie najgłówniejszém zadaniem, takoż i zdrowie ciała pierwsze zajmie miejsce w zastanawianiu się nad życiem codzienném, praktycznem. Zdrowy umysł w zdrowém ciele utrzymać, jest zadaniem każdego człowieka. Zaczynamy więc od hartu i zdrowia ciała, późniéj przejdziemy do innych zatrudnień i zadań domowych.

Pod hartem ciała rozumiemy łatwe znoszenie szkodliwych wpływów gorąca, zimna, głodu, pragnienia i trudów. Łatwości téj nabywamy przez stopniowe przyzwyczajanie się. Często niedajemy dosyć baczenia na to, i wymagamy czasem za wiele, czasem za mało od ciała. Co się pierwszego dotycze, gwałtowne hartowania wiele mogą szkodzić. Wszystko co wymaga nadzwyczajnego natężenia organizmu nie hartuje, lecz szkodzi ciału. Wielu znajduje się w tym obłędzie iż zimno hartuje i wzmacnia ciało, ale równie może je też osłabić jak nadwątlić. Grenlandczyk i Patagończyk w porównaniu z nami należą do słabéj rasy; rozmaite wpływy klimatu najłatwiéj znoszą mieszkańcy umiarkowanéj strefy, jak nas doświadczenia nauczają. Szczególniejszy to jest przesąd, iż głód, pragnienie, trudy i tym podobne, ciało hartują, a przecież nikomu na myśl niewpada, aby zepsute powietrze kopalni lub wyziewy hut wzmacniały robotników, albo kłopot i nędza podnosiły ducha przywalonego ciosami losu.

Niemniéj błędną jest rzeczą chcieć wzmacniać i utrzymywać w zdrowiu ciało, kryjąc się przed wpływami powietrza za pomocą sztucznych środków. Wstrzymując wpływ miernego zimna zapomocą ciepłych futer i unikając ze skwapliwością wszelkiego trudu, nieutrzymamy w zdrowiu ciała, owszém je osłabimy. Zobaczmy gdzie są najsilniejsi ludzie. Nieznajdziemy ich ani między ubóstwem, wystawionem od lat młodocianych na zimno, gorąco, głód i trudy, zawsze ono jest wynędzniałém — ani też między zniewieściałemi mieszkańcami miast, których stosunki życia niewystawiają na podobne wpływy, ale obaczymy ich śród zamiałych mieszkańców wsi, to jest między ludzmi wystawionymi na rozmaite wpływy przyrodzenia, byle tylko niebyły one zbyt dotkliwemi.

Głównemi zasadami w hartowaniu ciała są: 1) nieuchylać się od pracy, którą dopełnić możemy bez uszczerbku zdrowia; 2) strzedz się trudów, pod któremi uleglibyśmy choć na chwilę; 3) stopniowe zwiększanie niewygód, które ciało znieść może, mając uwagę na stopień najwyższy, do którego dadzą się doprowadzić.

Nienależy doświadczać na młodych dzieciach wytrwałości na zimno, przez udzielanie im lekkich ubiorów, lub zimne kąpiele, — łatwiéj im zaszkodzić aniżeli pomódz. Najstósowniejszém jest do tego umywanie zimne. U zdrowego kilkuletniego dziecka, można zacząć od umywania bardzo zimną wodą naprzód twarzy i rąk, potém szyi i ramion. Jeżeli do tego się przyzwyczai, można przejść do umywania pozostałych części ciała. (Mycie głowy ma pociągać za sobą wypadanie włosów). Z początku umywanie trwać długo niepowinno, późniéj może dłużéj woda wpływać na ciało, nakoniec przechodzi się do zimnych kąpieli. Ubiór powinien odpowiadać uczuciu dziecka, niema ani przeziębiać się, ani też nosić dla tego chustki na szyi że zima. Dorosłe nawet osoby mogą przyzwyczaić się do zimnych obmywań. Nad ten niemasz lepszego sposobu przeciw reumatyzmom i katarom. Znam kilka osób, które przez regularne mycie szyi zimną wodą, w zimie śniegiem, uwolniły się od ciągłych i nieznośnych bólów głowy i zębów. Wytrwałości na gorąco nabyć można podczas lata pracą mechaniczną. Tylko nietrzeba się zbyt natężać, chroniąc głowę lekkiem przykryciem, przed gwałtownemi promieniami słońca. Wytrwałości w trudach nabieramy przez stósowne cwiczenia gimnastyczne. Równie do pewnego stopnia wytrwałości doprowadzi każdy ruch i praca, jeżeli miernie unuży ciało. Wytrwałość na głód i pragnienie tam tylko podobna, gdzie wzmacniamy części, głód i pragnienie odpierające, a mianowicie organy trawiące. Najłatwiéj dojść można do tego, żyjąc miernie, w zatrudnieniu i ile możności naturalnie. Doświadczania głodu do niczego niedoprowadzą, szkodzą owszém zdrowiu i psują systemat nas żywiący.

ROZMAITOŚCI.

George Sand
o Getem, Bironie i Mickiewiczu.

George Sand napisała trzy świetne artykuły o Fauście Getego, Manfredzie Birona i o Dziadach Mickiewicza. Nowe formy poezyi zaprowadzone przez Getego, uważa za fantastyczny, metafizyczny dramat, w porównaniu ze sztukami naiwnemi średniowiecznych pisarzy, którzy złe duchy na scenę wywiedli. Manfred i Dziady są dalszém wykształceniem téj formy, w któréj kiedyś filozoficzno-poetyczny Messiasz ze zlewku świata metafizycznego i rzeczywistego ukaże się, i rozwiąże wszelkie wątpliwości i wszystkie rany ludzkości zagoi. Przekonawszy się z tego zdania o dzisiejszém stanowisku autorki, nie zadziwi nas iż nie pojęła Fausta w duchu teraz nawpół zapomnianéj dążności niemieckiéj, kiedy boleje nadtém że nie widzi w Getem wiary w ideał. Zdaje się że nie zna drugiéj części Fausta, przynajmniéj nic o niéj niewspomina i przechodzi do Manfreda Birona, upatrując w nim przemienionego Fausta, pozostawionego własnéj skrusze i uwolnionego od towarzyszów zbrodni. Podług niéj Faust jest upadkiem w grzechu, Manfred pojednaniem, Dziady powstaniem metafizycznego badacza. Manfreda uważa za szlachetniejszą, przezrotszą postać, aniżeli Fausta, którego walka pochodzi z przesytu życia, z czczego serca, z unudzenia powstałego z ubóstwiania świata w duchu Spinocy, — Gete przeciwnie widzi jeno spleen w ognistéj rospaczy Manfreda. Rzecz dziwna, iż Dudevant niedotknęła »Kaina« Birona. Kain w swojéj prostocie wznosi się nad wszystkie podobne rodzaje dramatów metafizycznych. Jest zagadką złego i dobrego, a zarazem rozwiązaniem zagadki. Uwolniony z więzów Prometeusz Shelleja należy do tych utworów poetyckich. — Godném pochwały z resztą jest iż ta filozoficzna amazonka broni znaczenia religijnego, jakie za posadę służy sceptycyzmowi Birona, naprzeciw nadętéj hipokryzyi Lamartina, następcy Chateaubrianda. Prosto też w oczy powiada paryzkim dziennikarzom i pegazowym bohaty-

rom. że nawet najpierwsi z nich, ani Getego, ani Birona, ani Mickiewicza nie są w stanie rozumieć.

Muzułmani, ich żony i dzieci. — Blanqui w podróży swéj po Algierze miał sposobność pomówienia z pewnym Marabutem o życiu domowém mieszkańców tamecznych. Masz żonę? zapytał. — Mam, dawniéj miałem ich cztery, dwie umarły, trzecią odesłałem, z czwartą żyję. — Dla czego trzecią odesłałeś? — Bo mi się niepodobała. — Więc macie prawo odséłania swoich żon, jeżeli wam się niepodobają? — Oczywiście; inaczéj nieżenilibyśmy się. — A co się natenczas z żonami dzieje? — Wracają do swego rodzeństwa, a my wypłacamy połowę ich posagu. — Czy kochacie je porówno? — Nie zawsze. — Czy jest jedna nad drugą przełożona? — Zwykle ta panuje nad drugiemi, którą najwięcéj kochamy. — Jakże kochacie dzieci ich, kiedy nierówno ich matki kochacie? — Wszystkie dzieci są nasze. — W jakich częściach biorą one spadki po waszéj śmierci? — Dzielą nasz majątek na równe części; dziewczęta biorą więcéj. — Dla czego? — Bo są słabszemi. — Czyli też dzieci murzynek, które są waszemi żonami, otrzymują spadki? — Powiedziałem już, że wszystkie są naszemi dziećmi, kolor nie czyni różnicy. — Czyli ojciec pyta córki o wybór męża, zanim rozrządzi jéj ręką? — Nie, bo ona jest jego córką. — Kiedy wypłacają ojcu summę za córkę? — W dniu wesela, ale jeno połowę. — Dla czego? — Dla bezpieczeństwa przeciw żonie, aby do ojca nieuciekła i niewniosła o rozwód. — Kiedy się wasze żony pokłócą, jakim sposobem zaprowadzacie między niemi zgodę? — Z początku je przekonywamy, a jeżeli niechcą słuchać, bijemy.

Podróże za pomocą powietrza, bez pary i ognia będzie można niezadługo odbywać po ziemi. Zegarmistrz w Wersalu, Roussel, wynalazł po długoletnich doświadczeniach aparat, który za pomocą ścieśnionego powietrza szybciéj i bezpieczniéj nas z miejsca na miejsce przenosić będzie, aniżeli para. Ściśnione powietrze niemoże rozsadzić naczynia, w którém jest zawarte, a równém natężeniem swéj siły równą szybkość sprowadza. Za darmo można go wszędzie otrzymać, równie jak ścieśniać bez węgli i drzewa. Regularność biegu i pojedyńczość maszyneryi, zastósowanie w wielu okolicznościach i taniość zapowiadają wielkie zmiany w dotychczasowych rodzajach jazdy. Paryzka akademia zajęła się tym wynalazkiem i zapewne niezadługo zda sprawę z niego.

Oryginalny drogoskaz. Około Reichenberga w Czechach jeszcze przed czterema laty stał drogoskaz z następującym napisem: »Do Friedlandu trzy mile, kto czytać nie umie, niech się zwróci na lewo do wsi, tam mu powiedzą jak daleko.

---

*) Białogłowa jedna przyszedlszy na Kalwaryą pod Krakowem poszła do zakrystyi, aby dała na mszą. Obaczy tam lajka Bernardyna i daje mu tynfa. Ten ją pyta o co ta msza być miała? O przemienienie, rzekła: gdyż mam męża bardzo złego. On jéj na to: a podobno mu też ty nie ścierpisz? A także jest: on mnie słowo, a ja mu dziesięć. — A dajże i na drugą mszą, to się oboje przemienicie.

* X. Seweryn Lubomlczyk Dominikan każąc, uczynił invectivę ogólną, o którą się jeden z słuchaczy bardzo pogniewał i na księdza się skarżył. Poprawił się tedy na drugiem kazaniu, mówiąc: żem raz w stado gęsi cisnął kamieniem; żadna nie gęgnęła, jedno ta którąmem trafił.

* Arciszewski Krzysztof, sławny wojownik wieku XVII., w służbie rzpltéj holenderskiéj będący, chwalił się przed cudzoziemcami, że w Polsce wolno mu było po królewskich lasach i kniejach polować, a król tego w jego dobrach czynić niemógł. — I była prawda, bo żadnych niemiał.

* W Proszowicach na sejmiku, gdy się Jezuici domawiali, aby im wolno było otworzyć szkoły w Krakowie, między innemi racyami rzekli i tę: »żeśmy szlachta i krew waszmościów.« — Na to odpowiedział im Mikołaj Zebrzydowski: »i krwie, kiedy zła, upuścić trzeba.«

* Rzemieślniczków we Lwowie pobili pachołcy wojewody za to, że w safianach chodzili, co było prawem zabronione. — Oni zaś potkawszy ziemianina w czarnych bótach, stłukli go, że chodzi nie według szlacheckiego stanu.

* W Kaliskiém, szlachcic jeden drugiemu na wesele jadącemu pożyczył w posługę pachołka, ale niefortunnie, bo mu go raniono ciężko. Ten gdy się do własnego pana wrócił, a ukazał mu srogi paragraf na twarzy, rzekł pan wzdychając: ano wolałbym cię był nie pożyczać. A ten mu odpowiedział: a u djabłaż to WM. kiedy widział, żeby pożyczane rzeczy miały się z wesela w całości wracać?

* Stadnicki Stanisław, co go zwano djabłem, wielki burda a ktemu ewangielik, gdy grając w karty miał same tuzy, pamfile a kralki, rzekł: u mnie

*) Gwiazdką oznaczone są przypowieści starych Polaków, zebrane z dawnych rękopisów przez A. Grabowskiego w starożytnościach.

pełno obrazków jak w katolickim kościele. Na co Smolik, który z nim grał, odpowiedział: u mnie zaś, chociem katolik, pusto w garści jak w luterskim zborze; a tak się z nim pokwitował.

* My Polacy trzech rzeczy najmniéj mamy, kiedy nam ich najwięcéj potrzeba: skruchy na wielki czwartek, apetytu na zapusty, pieniędzy na trzy Króle.

* Zygmunt Myszkowski, przyjęty w liczbę dworzan króla Zygmunta III., wyprawił dla nich sutą ucztę. W czasie téj upatrzywszy sobie coś do Smolika, który mu się niepoczesnym być zdawał, rzekł: »uważam, że to i przy dworze królewskim najdują się ludzie, którym Boże odpuść.« — Na co Smolik: »prawdę waszmość mówisz, i ja to widzę, a jeszcze jakby na przekorę, coraz nam ich więcéj przybywa.«

MODY. — Paryż, dnia 21. Marca 1840. — Niewierz temu, jeżeli ci kto powie, iż z nastałym postem wszystko u nas pozamykało się w swych pokojach. Wprawdzie ustała krzykliwa wesołość karnawału, już niewidać na sali Ventadour owego historyczno-trefnisiowego życia, ale mody jak dawniéj tak teraz zajmują smak, przemysł i fantazyą naszych modystek.

Najwięcéj teraz noszą tkaniny lśniące jedwabne w mieniących kolorach, atłasy perłowe, u dołu i u stanika bramowane zielonym, czerwonym lub żółtym jedwabiem.

Wspomnieć należy o nowych, gustownych fartuszkach herbatowych, które teraz się upowszechniły. Są one z białego tulu lub gazy, w ząbki półksiężycowe u dołu wycięte, i fiołkami haftowanemi zdobne. Kwiateczki te są miłém przypomnieniem nadchodzącéj wiosny. Fartuszek utrzymuje wstążka jasno-błękitna, z przodu spadająca nakształt szarfy, u góry śpilką złotą średniéj wielkości przepięta.

Piękne są czapeczki à trois pièces, zdobne z jednéj strony czarnemi koronkami i aksamitem, z drugiéj słaniającém się różowém winogronem.

Dzieci, a mianowicie chłopczyków, ubierano powiększéj części téj zimy w sukienki z czerwonego aksamitu, zielonemi lub żołtemi girlandkami kwiatów zdobne, u nich białe metalowe maleńkie guziczki, — tak ubranych widziano chłopczyków przechadzających się po bulewarach ze swojemi bonami. — Dziewczątka maleńkie noszą sukienki z aksamitatłasu, tkaniny lekkiéj, gustownéj, rękawki u sukienek przecięte, według potrzeby na haczyki jedwabne zapinane.

W ubiorach męzkich niewielkie zmiany. — U fraków poły dawniéj wązkie i dla tego śmieszne, noszą teraz szerokie, prawie w czworogran krojone aż po szew pantalonów; kamizelki z materyi jedwabnéj przerabianéj lub aksamitu, mają zwykle wązki kołnierz szalowy, tła poczęści białego. — Surduty ciemno-zielone, bronzowe, lub angielsko-czarne, na jeden rząd guzików, część wyższa u nich obcisła, poły krótkie ledwie kolan tykające. Pantalony trykotowe jasne, kamizelki kaszemirowe aż do góry na guziki w dalekich ustępach zapinane.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Surdut z kołnierzem szalowym i peleryną na ramiona opadającą; kieszenie na bokach i jeden rząd guzików. Pantalony obszerne. Kamizelka i krawat kolorowy.

2. Egipski turban. Suknia jedwabna z szeroką falbaną koronkową.

3. Turban jak u drugiéj osoby. Suknia organtynowa złotem przerabiana o trzech falbanach. Szalik koronkowy, końce zaokrąglone.

4. Stroik na głowę aksamitny z piórem. Suknia atłasowa z koronką tulową, z przodu rozwarta i spięta wieńcem z klejnotów. Stanik bertką zdobny. Rękawki złożone są z obszernéj bufki i koronek.

Oświadczenie.

Z kończącym się kwartałem przypominamy szan. Prenumeratorom, którzy ćwierćroczną przedpłatę na **Dziennik domowy** złożyli, ażeby i na następny takową, albo drogą dotychczasową, albo na ręce Redakcyi we frankowanych listach raczyli nadesłać. — Przytém nadmienia się, iż zażalenia o nieregularność w odbieraniu pocztą Dziennika domowego, podane zostały do Głównego Urzędu pocztowego w miejscu, któréj uchylenia z pewnością się oczekuje.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc. 13.